

Mołdawia o krok od kolejnych zamieszek

21 lipca 2017

Na ulicach Kiszyniowa znowu demonstrowali zwolennicy i przeciwnicy rządu. Teoretycznie spór dotyczył ordynacji wyborczej, ale prawdziwą stawką jest coś innego.

Centrum mołdawskiej stolicy stało się znowu areną rywalizacji między obozem, który można umownie nazwać proeuropejskim i liberalnym, a obozem, mówiąc skrótowo, raczej prospołecznym i prorosyjskim. Jedni i drudzy demonstrowali odpowiednio przeciw i za zmianą ordynacji wyborczej w kraju. Po wprowadzeniu zmian obowiązywać ma ordynacja mieszana: wybór części deputowanych w jednomandatowych okręgach wyborczych i sześcioprocentowy próg dla partii.

Prezydent Igor Dodon i jego Partia Socjalistów Republiki Mołdawii od 2013 r. opowiadają się za takim właśnie systemem. Konkurencja, z Maią Sandu na czele, wzywa, by być przeciw. Wczoraj od ósmej rano w centrum Kiszyniowa pikietowali jedni i drudzy, a Sandu zapowiedziała, że jej zwolennicy nie poprzestaną na jednym dniu protestów. Apelowali o to, by Dodon nie podpisywał przegłosowanej ustawy, jutro mają to uczynić ponownie. Momentami wydawało się, że dojdzie do zamieszek. Sympatycy obozu proeuropejskiego próbowali przerwać kordon policji. Zwolennicy socjalistów natomiast ustawili pod parlamentem scenę, puszczali muzykę, a kiedy było już po głosowaniu – rozeszli się.

Igor Dodon przekonuje na „Facebooku”, że zmiana wyjdzie Mołdawianom tylko na dobre, a w szczególności swoją reprezentację zyska rosnąca w oczach diaspora – nowe jednomandatowe okręgi zostaną wytyczone m.in. w państwach, gdzie za pracą wyjechało najwięcej obywateli i obywaterek. Ustawę już zresztą, kilka godzin po głosowaniu, podpisał.

Ze zmiany zadowolona jest również rządząca Partia Demokratyczna z premierem Pavlem Filipem na czele, chociaż teoretycznie nie jest jej po drodze z socjaldemokratycznym prezydentem. W rzeczywistości w tym akurat punkcie ich interesy okazały się zbliżone: Demokraci, czy raczej „demokraci”, chcą nadal uchodzić za liderów europeizacji Mołdawii i nie życzą sobie, by w tej roli zastąpiła ich partia Sandu, a więc wykorzystują każdą metodę, by zakonserwować swoje wpływy i utrudnić jej pozyskiwanie wyborców. Socjaliści natomiast mają swój żelazny elektorat w niektórych regionach Mołdawii (m.in. Gagauzja czy południowe rejony zamieszkiwane przez ludność bułgarską) i jednomandatowe okręgi również im ułatwią zachowanie korzystnego stanu rzeczy.

Maia Sandu ma natomiast nadzieję, że podniesienie temperatury życia politycznego w Mołdawii, a nawet sprowokowanie zamieszek, wyjdzie jej na dobre. Wbrew pozorom ordynacja mieszana nie stanowi śmiertelnego ciosu dla jej partii: to Sandu jest najpopularniejszą polityczką w diasporze, a i w kraju darzona jest większym zaufaniem niż politycy po wielokroć skompromitowanej Partii Demokratycznej. Wybory prezydenckie przeciwko Igorowi Dodonowi jednak przegrała, a idee liberalne, które głosi, części społeczeństwa kojarzą się tylko ze złodziejską prywatyzacją. Sandu próbowała już organizować masowe protesty bezpośrednio po wyborze Dodona jesienią ubiegłego roku. Skończyło się jednak na fali wpisów na Facebooku i kilku dniach średnio licznych pikiet w stolicy Mołdawii.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu